

**PSY
TRESOWANE
DO ŁYKANIA WYSP**

STANISŁAW TEKIELI

PSY TRESOWANE DO ŁYKANIA WYSP

STANISŁAW TEKIELI



Stanisław Tekieli *Psy tresowane do łykania wosp*

© for this edition: Aleksander Rozengaus, Thomas Tekieli

Wszystkie prawa zastrzeżone

Wydanie I

Wybór tekstów i redakcja: Michał Cichy

Korekta: *MODESTIA* Rafał Sarna

Projekt graficzny i skład: Marzena Piłko

Rysunki na okładce: Max Falandysz

Projekt okładki: Marzena Piłko

Koordinacja wydania: Katarzyna Kolanowska

Dystrybucja: Anita Maryniak aniceta.maryniak@gmail.com

tel. 602 359 505

ISBN 978-83-66846-47-0

Druk: drukarnia cyfrowa TOTEM

Warszawa 2023

METEORYCZNY BLASK

Zachował w pamięci dzień, w którym się poznaliśmy: było to wiosną 1991 roku w dziale zagranicznym „Gazety Wyborczej”. Byłem tamtego dnia redaktorem prowadzącym tak zwaną zagranicę. Staś, cały przejęty swoim pierwszym dniem pracy, przyniósł mi artykuł o powodzi w Bangladeszu z kilkudziesięcioma ofiarami śmiertelnymi. Zaczynał się właśnie sezon monsunowy. Spojrzałem na tekst i powiedziałem podobno: „Powodzie w Bangladeszu od trzystu trupów na małą notkę”.

Miał wtedy 25 lat. Szła za nim legenda: że zna język chiński i mieszkał rok w Pekinie, że w ogóle zna różne języki. Okazało się szybko, że do języków ma talent wręcz wyborny. Kiedy jesienią 1991 roku pojechał do Jugosławii relacjonować wojnę, szybko nauczył się porozumiewać po chorwacku.

Przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych – upadek komunizmu, rozpad Związku Sowieckiego i Jugosławii – był dla dziennikarzy działu zagranicznego epoką heroiczną. Redagowałem dziesiątki korespondencji wojennych, ale na ich tle teksty Stasia wyróżniały się literacką klasą. Do dziś pamiętam, jakie wrażenie zrobił na mnie tekst o przejeździe samochodem przez pole kukurydzy ostrzeliwane przez snajperów i drugi o chowaniu się w górach przed samolotami armii jugosłowiańskiej. Były w nich obraz, konkret, nieobecność egzaltacji, jakby buddyjska bezstronność, o którą w opisach wojen jest szczególnie trudno. Staś opisywał wojnę tak, jakby to ona była normą w historii ludzi, a okresy pokoju tylko tymczasową anomalią.

Korespondencje wojenne Stasia wybrałem na początek tej książki. Przejrzałem w archiwum zszywkę „Gazety” z kolejnych miesięcy rocznika 1991, wydrukowane byle jak na byle jakim papierze, z czarno-białymi zdjęciami, które wychodziły w druku zupełnie nieczytelne jak wielkie plamy testu Rorschacha. Znalazłem te korespondencje i wywarły na

mnie takie samo wrażenie jak 30 lat temu, mam nadzieję, że wywrą wrażenie również na czytelnikach.

Jądrym tej książki jest jednak następny blok tekstów – fikcja literacka Stasia, siedem opowiadań, jedynych w swoim rodzaju twórców genialnej surrealistycznej wyobraźni. Krążą wokół tematu wojen, podróży, przemian, niestałości, miłości i rodziny. „Metafizyczna dziwność istnienia” jak u Witkacego, poetyka absurdu i wyzwolona imaginacja jak u Daniila Charmsa. Kontekstem dla opowiadań zamieszczonych w tym wyborze są oprócz reportaży wojennych także zapisy snów – Staś notował sny przez wiele lat. Jego literatura, jak przystało na surrealistę, wiele snom zawdzięcza. Konkluzją jest fantasmagoryczny quasi-esej *Góry Warszawy*, świadectwo wielkiej wyobraźni i takiegoż poczucia humoru. Tylko Staś mógł wymyślić hrumyka („niesklasyfikowane zwierzątko futerkowe, prawdopodobnie krzyżówka świstaka i jeża europejskiego, używane przez woźne liceów warszawskich do wycierania podłóg. Pododmiana hrumyka, zwana kolczatką, była przez Szare Szeregi z powodzeniem tresowana do samobójczych ataków na niemieckie czołgi”).

Książkę tę pomyślałem jako świadectwo rozlicznych talentów Stasia, ale jest to wybór zwięzły, ponieważ zależało mi na tym, żeby się to przede wszystkim dobrze czytało. Nie chciałem skonstruować książki worka, memorbuchu. Staś pozostawił po sobie wiele tekstów, często niedokończonych.

Ale chciałyby kilka fragmentów tego, co nie weszło do zbioru, za cytować. Staś pisał wiersze, często rymowane. Mój ulubiony fragment to: „Budda zaś pokłady we mnie wznieca złości, / każąc zredukować mi się do nicości. / Dalajlamie wysłę w dar na urodziny / paczkę z pustką – chciałyby widzieć jego minę”.

Pisał też wiersze wolne. Jak ten:

Napiję się wina na tamtym świecie
dobrego,
czerwonego,
wytrawnego,
izraelskiego.
Za moje zdrowie
i twoje.
I tego trzeciego,
którego nigdy nie było,

a w każdym razie
nigdy się nie mieścił.
Na tamtym świecie,
ale się napiję!

Miał największy talent do języków, z jakim zetknąłem się w życiu. Znał angielski na tyle dobrze, że pisał w tym języku wiersze, newsy i analizy oraz tłumaczył nań z polskiego. Jak powiedziałem, znał też chiński – zaliczył cztery lata studiów i do tej pory jest pamiętany na orientalistyce jako „świetny sinologiczny łeb”. Pracował kiedyś przez półtora roku w Moskwie – świetnie poznał rosyjski. Wreszcie w dojrzałym wieku nauczył się perfektnie łaciny. Był moderatorem warszawskiego kółka łaciny żywej – grona zapaleńców, którzy spotykali się co tydzień i rozmawiali ze sobą w języku Juliusza Cezara, używając oczywiście neologizmów na określenie takich rzeczy, jak komórka, internet czy laptop. Założył też „Ephemeris”, pierwszą na świecie gazetę internetową po łacinie.

Przez 20 lat przetłumaczył wszystkie 116 pieśni Katullusa, ale nie był zadowolony z rezultatu i wszystko skasował. Zachowały się tylko fragmenty:

Więc żyjmy, Lesbio, dalej się kochając,
zrzędlive plotki surowych tetryków
funt kłaków warte puśćmy mimo uszu.
Słońce zachodzi i powraca znowu,
nam dany tylko krótki rozbłysk światła
i sen, z którego nie wstaniemy nigdy.

Dzieliliśmy fascynację etymologią i obaj sprawiliśmy sobie czterotomowy *Słownik etymologiczny języka rosyjskiego* (będący jednocześnie kopalnią etymologii rozmaitych języków indoeuropejskich) Maxa Vasmera, z tym że Staś te cztery tomy przeczytał od deski do deski.

Napisał dwie książki (*Burdubasta* i *Burdubasta Bis*) o łacińskich sentencjach i przysłowiach, skrzzące się erudycją i dowcipem.

Skończył kurs przewodnika varsavianisty i napisał superciekawą książkę o stołecznych legendach i mitach (*Pałac Kultury i... grozy*).

Wiedział, że w Watykanie jest bankomat obsługiwany po łacinie.

Wiedział, że serce w górnołużyckim nazywa się *wutrob*.

Wiedział, że w Apokalipsie (6, 6) mówi się o cenie jęczmienia w Judei (trzy kwarty za denara) i pszenicy (kwarta za denara), co oznacza, że w czasach Jezusa na pszenne chlebki pita mogli pozwolić sobie tylko bogacze.

Wiedział, że w Bolonii, Pizie, Casaluco koło Neapolu i Oviedo są stągwie przywiezione przez krzyżowców rzekomo z miejsca pamiętnego cudu zamiany wody w wino w Kanie Galilejskiej.

Wiedział, że trufle rosnące przy lipach są bardziej aromatyczne od tych znajdujących przy dębach.

Był człowiekiem książki. Ogromnym, chłonnym umysłem, który skolonizował jego jestestwo. Bardziej emocjonalne dziedziny kultury były mu raczej obce. Dopiero w ostatnich latach życia – przedwcześnie, w wieku 55 lat zakończonego snem, z którego już się nie obudził – zaczął na dobre oglądać filmy. Muzyki chyba nie słuchał wcale.

Był wielostronnym intelektem i ta wielostronność nie pozwoliła mu wyspecjalizować się na dobre w niczym. Miał zbyt wielki talent do zbyt wielu rzeczy. Powinien przejść do historii literatury polskiej jako autor świetnych opowiadań. Ja zaś zapamiętam go jako najbliższego przyjaciela, którego straty nigdy nie opłacę do końca.

Michał Cichy

1.

RAT^{*}

^{*} *Rat* (serb., chorw., bośn.) – wojna.

